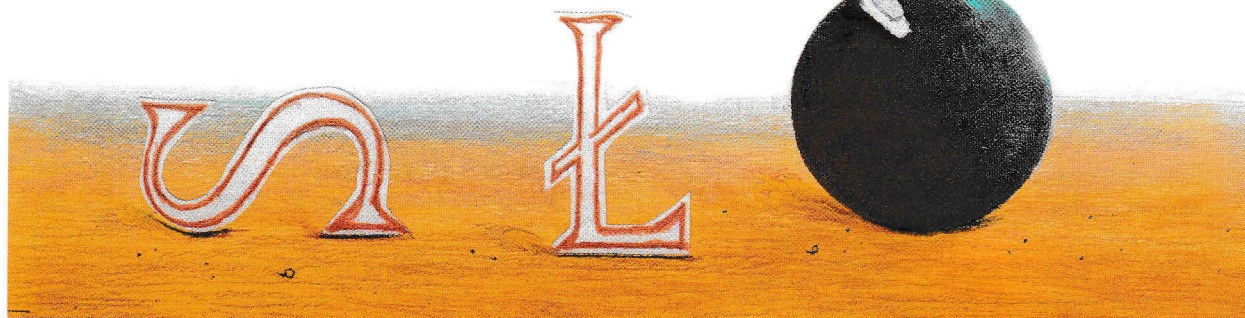


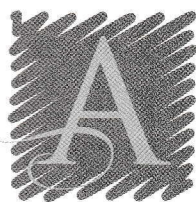
GRA SŁOWEM

Poczucie humoru, jak gust, jest sprawą wybitnie indywidualną. Nie ogranicza to popularności zabawy formą języka.

❖ SYLWIA DZEREŃ-GŁOWACKA



88



by móc skutecznie używać języka do komunikacji z innymi ludźmi, należy trzymać się przyjętych zasad. Paradoksalnie jednak gra z konwencją, naginanie i łamanie zasad nie prowadzi do braku zrozumienia intencji nadawcy komunikatu słownego, ale

zostaje docenione jako wykorzystanie ukrytego potencjału języka, rodzaju gry zręcznościowej polegającej na dostrzeżeniu tego, co na co dzień jest skutecznie przesłonięte konwencjonalnym użyciem.

Błyskotliwe riposty, literackie eksperymenty językowe, dowcipy i inne przejawy komizmu słownego wydają się domeną dorosłych. Okazuje się jednak, że już małe dzieci zdają sobie sprawę z możliwości, jakie daje język. Co więcej, dzieci równie chętnie eksperymentują nawet w obcym języku, przy jeszcze skromnej wiedzy użytkowej. Moja starsza córka w wieku 4,5 lat, kiedy jej znajomość języka angielskiego ograniczała się właściwie do nazw kolorów i pierwszych liczebników zauważyła zbieżność przysłowka *too* i liczebnika *two*. Na *I love you*, odpowiedziała nie standardowym *I love you, too*, ale *I love you three* wymieniając przysłówek na liczebnik trzy ponieważ w dwa (ang. *two*) nie byłoby słycać różnicy. Mówiąc to uśmiechnęła się szelmowsko, sprawdzając, czy docenię żart. Podobnie druga córka z upodobaniem nazywa tatę *Daddy bear*, wdzięcznie przerabiając nazwę zabawki pluszowego misia (*daddy* – tatuś, *teddy bear* – miś).

Kwiz dingbatowy

Zbieżności fonetyczne są jednymi z najoczywistszych mechanizmów językowych wywołujących efekt humorystyczny. Są podstawą gry słów często wykorzystywaną w dowcipach językowych i jednym z aspektów gry z formą. W języku pisanim, kiedy do formalnych atrybutów języka dochodzi kierunek pisania z lewej do prawej czy jednostkowość jego elementów składowych, grę z formą można pociągnąć dalej. W kulturze anglojęzycznej popularne są zagadki językowe zwane kwizami dingbatowymi (*dingbat quizzes*). Pojedyncza zagadka składa się z prostokątnego pola, w którym pojawia się wyraz lub wyrazy mające nas naprowadzić na rozwiązanie – ważne może być wszystko: zmieniający się rozmiar czcionki, umiejscowienie w polu prostokąta, powtórzenie wyrazu itd. Jeśli wyraz pojawia się w środku innego wyrazu lub nad nim, na ogół sugeruje to dołożenie „w” lub „nad”, „pod” – jako litery, przedrostka lub przyimka. I tak, w przykładzie ATFRANKFRANKRA dwie pierwsze i dwie ostatnie litery tworzą ramę, wewnątrz której dwa razy jest powtórzone imię Frank. Jest powtórzone, ponieważ do rozwiązania potrzebna jest litera s, a w języku angielskim tak zaznaczana jest liczba mnoga. Otrzymane w ten sposób FRANKS jest umieszczone „w” [ang. IN] tym, co pozostaje – AT z lewej strony, a RA z prawej. Rozwiązaniem jest więc: FRANK-S-IN-ATRA, czyli FRANK SINATRA. Język polski wydaje się mniej podatny na takie zakręty, ale nie są one niemożliwe. Jak za-

uważała moja koleżanka, kiedy przyjrzymy się wyrazowi CZŁOWIEK, litera druga, trzecia i czwarta utworzą wyraz ZŁO, z niezwykłą jak na kod symboliczny naturalnością pokazując, że „zło jest w człowieku”.

Żonglerka Pratchetta

Zabawa z formą języka może być dodatkowo ubarwiona manipulowaniem znaczeniem i kontekstem. Najbardziej spektakularne efekty taka słowna gimnastyka wydaje się osiągać w literaturze. Ludzie pióra są na ogół osobami obdarzonymi wyjątkowymi umiejętnościami dostrzegania ukrytych możliwości języka. Brytyjski pisarz fantasty Terry Pratchett swoją olbrzymią popularność zawdzięcza właśnie wybitnemu talentowi żonglowania słowami. Czarodziej słów, jak często jest określany przez swoich fanów, tworzy udane i przyjmujące się w języku neologizmy, jak, na przykład, praktykowana przez czarownice *głowologia* będąca odpowiednikiem przedmiotów akademickich, ale oparta na zdrowym rozsądku. Czarownicom jako kobietom nie wolno studiować na magicznym uniwersytecie, więc muszą sobie radzić same. Natomiast młodzi magowie, fani pierwszego na Dysku komputera, uprawiają *technomancję*, jak to określają starsi wykładowcy. Wymyślony świat pozwala też Pratchettowi zmieniać znaczenia istniejących już słów i tym samym zwrócić uwagę na umowność, a nie niepodważalność przypisania znaczenia do danego leksemu. I tak, na przykład, *autobiografia* to w Świecie Dysku nie książka, którą pisze się o sobie, ale książka, która pisze się sama.

Kolejnym popularnym mechanizmem komizmu słownego jest kierowanie myśli odbiorcy torem, który, jak okaże się w puencie, był celowym wpuszczeniem odbiorcy w maliny. W dowcipach słownych osiągnęte jest to między innymi za pomocą presupozycji. Niektóre struktury lingwistyczne ograniczają wybór potencjalnych rozwinięć do jednej opcji, ale później okazuje się ona fałszywym założeniem. Na przykład: „Co musi powiedzieć dziewczyna, żeby uwieść faceta?”. Nasze oczekiwania podświadomie buduje określenie „musi” sugerujące potencjalną trudność, które jednak zostają wykpięte przez odpowiedź, bo chodzi po prostu o „Cześć!”.

Ciekawym zabiegiem jest oparcie komizmu słownego na tym, co nie zostaje powiedziane. Dlaczego, na przykład, śmiesz nas fakt, że w „Wiedźmikołaju” Pratchetta ociągająca się świnię ciągnące zaprzęg ruszyły biegiem dopiero na słowa: „Jabłko! Sos!?”. Świnię się przestraszyły, ale w jaki sposób jabłko i sos wyrażają złowieszczą groźbę? Często występujące sytuacje są w naszym umyśle postrzegane jako ciągi sekwencyjnych zdarzeń. Wystarczy minimalny sygnał słowny związany z którymkolwiek ze zdarzeń składowych, a nasz umysł otworzy nam dostęp do całego scenariusza. W przypadku przestraszonych świń, nasz umysł natychmiast aktywizuje skrypt, w którym pieczone prosię jest podawane na stół z jabłkiem w pysku i polane sosem. Groźba łączy się z faktem, że najpierw muszą zostać oczywiście zabite. Efekt humorystyczny jest efektem gry z konwencją skryptu: świnię nie powinny przecież wiedzieć, co dzieje się z nimi po śmierci.

Teoria amalgamatów

Wśród najpopularniejszych obecnie obszarów zainteresowań językoznawców, które znajdują zastosowanie w analizie tekstów humorystycznych, jest teoria integracji pojęciowej, znana też jako teoria amalgamatów. Jej twórcy, Gilles Turner i Mark Fauconnier, twierdzą, że wyjaśnia ona działanie mechanizmów ludzkiej kreatywności i można ją zdefiniować jako metodę analizy sposobu tworzenia czegoś nowego ze starego. Amalgamat, nowe pojęcie, powstaje z połączenia dwóch już istniejących przestrzeni wyjściowych. Wyrażenie językowe, które jest wynikiem integracji pojęciowej, zawiera wskazówki pozwalające nam odtworzyć owe przestrzenie. Na przykład tekst graffiti „Godot z pewnością korzystał z transportu miejskiego” aktywizuje dwie przestrzenie: przestrzeń sztuki Samuela Becketta „Czekając na Godota” oraz przestrzeń osoby zdanej na podróż komunikacją miejską. Żeby mógł powstać amalgamat, te dwie przestrzenie muszą mieć wspólne elementy. I mają – obydwie sytuacje są o procesie czekania, w obydwu są zatem zarówno uczestnicy czekający, jak i ci oczekiwani, i jest domyślnie wydarzenie kończące proces oczekiwania. Efekt końcowy jest zapożyczony z przestrzeni sztuki Becketta – włączędzy nie doczekali się Godota i prawdopodobnie ten sam los czeka osobę stojącą na przystanku autobusowym.

Zauważmy, że chociaż podane tutaj przykłady z literatury, dowcipów i tekstów graffiti powstały w języku angielskim, po przełożeniu na język polski zachowały swój humorystyczny charakter. Nie były konieczne dodatkowe wyjaśnienia, jak w przypadku kwizów dingbatowych czy opartych na zabawie z formą eksperymentów językowych moich córek. Wynika to oczywiście z faktu, że języki na ogół różnią się od siebie bardziej w formie niż warstwie pojęciowej. Język i dokonywane za jego pomocą kategoryzowanie świata jest głęboko osadzone w naszym doświadczeniu. Pomimo różnic wynikających z uwarunkowań historycznych i geograficznych, zarówno w Polsce, jak i na Wyspach Brytyjskich prosię było pieczone z jabłkiem w pysku, a wybitne dzieła literackie należą do wspólnej spuścizny Europejczyka. Jednak zabawa z formą jest naginaniem zasad rządzących konkretnym systemem językowym. Tłumaczenie tekstów zawierających gry słów jest nie lada wyzwaniem nawet dla najwybitniejszych tłumaczy, choć wysiłek wydaje się opłacać. Polscy fani Terry’ego Pratchetta zbojkotowali wersje polskojęzyczne powieści „Świata Dysku” opracowane przez innych tłumaczy niż Piotr Cholewa.

W przeciwieństwie do analizy językowej analiza tematyczna tego, co kogo śmieszy, jest, moim zdaniem, stąpaniem po bardzo cienkim lodzie. Mogłoby się wydawać, że możliwe są uogólnienia – Polacy śmieją się z tego, a Anglicy z tego. Ale czy tak naprawdę nie zależy to o wiele bardziej od indywidualnych preferencji niż cech ogólnonarodowych? Pamiętam, jak na jednej z konferencji na temat humoru badacz polonista zaprezentował swój „humorystyczny” materiał badawczy: dokumenty Służby Bezpieczeństwa z czasów PRL. W przeciwieństwie do niego, żadna z osób słuchających wystąpienia nie uznała omawianych fragmentów pism funkcjonariuszy SB za zabawne.

Dr Sylwia Dżereń-Głowacka pracuje
w Instytucie Anglistyki Uniwersytetu Łódzkiego.